

Muzułmanie wspomogą Trumpa w walce z islamizmem?

Qanta A. Ahmed

Prezydent elekt Donald Trump kompletuje nowy gabinet, a krytycy już wieszczą, że będzie to najbardziej antyislamska i antyirańska administracja ze wszystkich.

Tymczasem w Europie eskaluje islamski terroryzm: turecki zamachowiec, zabijając rosyjskiego ambasadora w Ankarze, składa po arabsku przysięgę na wierność dżihadowi; ludzie giną w masakrze na jarmarku bożonarodzeniowym w Berlinie i w strzelaninie w muzułmańskim ośrodku modlitewnym w ZÜRICHU.

Oto islamizm w działaniu – zabijanie przypadkowych cywilów po to, żeby sparaliżować świeckie, liberalne demokracje. Jako uważna, odrzucająca islamizm muzułmanka, jestem zdania, że administracja Trumpa wcale nie będzie antyislamska. Przeciwnie, będzie postrzegana jako obrońca muzułmanów, a Trump stanie się Dwightem D. Eisenhowerem naszych czasów.

Wielu Amerykanów obawia się eskalacji ksenofobicznych ataków na muzułmanów pod rządami Trumpa, ostrzegając przed nową odmianą maccartyzmu, tym razem skierowaną przeciwko tym, którzy praktykują islam. Jednak na Bliskim Wschodzie wielu muzułmanów postrzega Trumpa jako oznakę zaangażowania USA w świecie muzułmańskim, znużonym bierną i wycofaną postawą administracji Obamy. Dla muzułmanów ponoszących ogromne straty z rąk islamskich terrorystów, prezentowana przez Trumpa stanowcza postawa wobec radykalnego islamu przychodzi zdecydowanie za późno.

Filozofia wyznawana przez administrację Obamy została ochrzczona przez krytyków mianem „umyślnej ślepoty”. Przypomnijmy obojętność Ameryki wobec stłumionej w Iranie aksamitnej rewolucji w 2009 roku, jej status bezsilnego obserwatora Arabskiej Wiosny, pochopne poparcie (a potem zażenowane wycofanie się z poparcia) dla Bractwa Muzułmańskiego i Mohammada Morsiego w Egipcie. Te przykłady obnażają całkowitą nieudolność Stanów Zjednoczonych w odróżnianiu islamu od islamizmu.

Bierność Amerykanów pogłębiała się, w miarę jak Państwo Islamskie zyskiwało wpływy i powiększało swoje terytorium. Staraliśmy się nie zajmować jasnego stanowiska w konflikcie izraelsko-palestyńskim. Apatycznie przyglądaliśmy się wojnie Baszara Assada z własnym narodem i poszerzaniu się wpływów Rosji. Ale oto Ameryka doprowadziła do zawarcia porozumienia nuklearnego z Iranem.

Konsekwencje były łatwe do przewidzenia. Arabia Saudyjska, kiedyś wierny sojusznik Ameryki, teraz traktuje nas z bezprzykładną rezerwą, co ma poważne następstwa dla całego regionu. Porozumienie z Iranem tak wstrząsnęło sunnicką monarchią, że przestała liczyć na amerykańską pomoc w obronie swych narodowych interesów i sama zaatakowała wspieranych przez Iran szyickich rebeliantów Huti, destabilizując Jemen.

W obecnych czasach kryzysu szczerść i otwartość Trumpa w kwestii radykalnego islamu przynosi powiew świeżości

Amerykanie zaczęli stronić od Arabii Saudyjskiej, mimo potężnego wewnętrznego ryzyka, które kraj

ten wzięła na siebie jako sojusznik USA. Od 11 września 2001 monarchia zмага się z zagrożeniem terrorystycznym ze strony własnych islamistów. Wykazała się twardym stanowiskiem wobec ISIS u siebie i w Syrii; zamykała nieraz usta swoim duchownym i osłabiała wpływy policji moralności. Obawa przed własnymi islamistami skłoniła królestwo do finansowania rebeliantów walczących z ISIS w Syrii. Tę obawę może teraz wykorzystać administracja Trumpa, wymuszając powstrzymanie strumienia petrodolarów pompowanych w madrasy indoktrynujące brutalnych islamistów na całym świecie.

Jednakże każde zagrożenie może dawać pewne nowe możliwości. Zażarta rywalizacja Arabii Saudyjskiej z Iranem i zastępcza wojna z tym krajem rozgrywająca się w Jemenie powoduje, że kwestie jej bezpieczeństwa narodowego zaczynają być zbieżne z interesami Izraela. Zarówno Izrael, jak i Arabia Saudyjska uwikłane są w walkę z ISIS, a obydwu państwom grozi widmo irańskiej hegemonii. Zaczęły się więc jawne rozmowy: w 2016 roku saudyjska delegacja odwiedziła nawet Jerozolimę.

W obecnych czasach kryzysu szczerłość i otwartość Trumpa w kwestii radykalnego islamu przynosi powiew świeżości, a jego perspektywa odzwierciedla aktualną perspektywę najpotężniejszych przywódców świata muzułmańskiego.

Kilka dni przed zamachem na "Charlie Hebdo", 1 stycznia 2015, w przemówieniu na kairskim uniwersytecie Al-Azhar egipski prezydent Abdel-Fattah el-Sisi rzucił wyzwanie egipskim duchowym stwierdzając, że prawdziwym wrogiem islamu jest islamizm. Wezwał więc do ochrony islamu przed islamizmem, nazwanym przez niego „zmutowaną deformacją”.

Król Jordanii Abdullah II wyraził nadzieję, że administracja Trumpa poprowadzi daremne dotąd światowe wysiłki w celu pokonania dżihadyzmu. Z kolei premier Pakistanu Muhammed Nawaz Sharif wyraził chęć udziału w uroczystości zaprzysiężenia prezydenta Trumpa, w nadziei na odbudowania napiętych relacji między USA a Pakistanem.

Wydarzenia w Berlinie i Ankarze tylko spotęgują determinację świata muzułmańskiego.

Podobnie jak Eisenhower, Trump znajdzie się na właściwym miejscu, we właściwym czasie i we właściwym punkcie historii. Trump będzie walczył z islamizmem, a zasadniczo zróżnicowany świat muzułmański wreszcie zjednoczy siły z potężną wolą polityczną, by poprzeć go w tych wysiłkach. To z kolei zainspiruje Zachód do jeszcze większej stanowczości i determinacji. Nie wolno zaprzepaścić takiej szansy.

Trump mógłby zacząć od delegalizacji Bractwa Muzułmańskiego, tak jak zrobił to prezydent Sisi w Egipcie. Powinien nazwać je obcą organizacją terrorystyczną i oficjalnie potwierdzić, że jest, najłagodniej mówiąc, przejawem ekstremizmu. Następnie musi przyjrzeć się źródłom finansowania poszczególnych organizacji. Jeśli rzeczywiście dążymy do zdemaskowania islamizmu, musimy zapoczątkować śledztwo w sprawie przestępczości finansowej i szczegółowo zbadać wszystkie instytucje, w których bez kontroli może rozwijać się islamizm. Mam tu na myśli meczety, organizację dobroczynne, grupy nacisku itd. Nie możemy dla nikogo robić wyjątków.

Trump musi dać naszym organom ścigania uprawnienia do używania niezbędnych metod inwigilacji i wykrywania zachowań świadczących o sympatyzowaniu z islamistami - u jednostek i całych grup. Rządy Arabii Saudyjskiej, Pakistanu i innych państw muzułmańskich już korzystają z takich metod, żeby demaskować i rozbrajać islamizm w łonie własnych narodów.

Jeśli Trump i jego ekipa spełnią swoje obietnice, Stany Zjednoczone odzyskają zaufanie ogółu świata muzułmańskiego, że Ameryka stoi z nimi ramię w ramię i naprawdę poprowadzi pluralistycznie

nastawionych, liberalnych muzułmanów do walki z islamizmem.

Chociaż koszty będą wysokie, zysk będzie również potężny. Jeśli Trumpowi naprawdę się uda, może on stać się Eisenhowerem dla zagrożonych muzułmanów tego świata. Przywróci jednocześnie Ameryce moralne prawo do zajęcia należnego jej miejsca jako siły dobra, która pokonała zło, znane kiedyś jako islamizm.

Rol na podst. <http://www.newsday.com/>

Qanta A. Ahmed, liberalna muzułmanka pochodząca z Pakistanu, jest profesorem medycyny na Uniwersytecie Stanowym w Nowym Jorku i prowadzi praktykę lekarską w szpitalu. Opublikowała książkę *In the Land of Invisible Women: A Female Doctor's Journey in the Saudi Kingdom* (W kraju niewidzialnych kobiet. Pozdróż lekarki po królestwie Saudów).